



PIOTR WŁÓDARCZAK

ZOO-zwierzenia zootechnika

Gruzja, czyli slalomem między świniami

Gruzja – 4-milionowy kraj na pograniczu Europy i Azji, przycupnięty przy Morzu Czarnym i pomiędzy Rosją, Azerbejdżanem, Turcją i Armenią. Właściwie miała zatargi ze wszystkimi sąsiadami, obecnie największy z Rosją – o zagarniętą przez Putina Osetię Południową i Abchazję. Jest niepokorną córką Kaukazu i swoją mentalnością bardzo przypomina nas – Polaków. Główna zasada Gruzinów to „zastaw się, a postaw się”, której i my hołdujemy. Nieważne, że bieda doskwiera, wali się i pali, ale ważne, żeby się pokazać, nikt nie może im (i nam) zarzucić, że coś nie gra.

Świnie i inne zwierzęta gospodarskie cieszą się w Gruzji dużą swobodą, biegają po drogach całkiem swobodnie, tak że w Gruzji można by z powodzeniem przeprowadzić zawody: slalom między świniami lub krowami. W Gruzji płaci się żelkami... no tak, miejscową walutę

Co jest najpiękniejsze w Gruzji? Po pierwsze przemili i otwarci ludzie, ale żeby się z nimi dogadać, trzeba znać rosyjski. Po drugie: wspaniała, nieokiełznana jeszcze i świeża przyroda, z którą przyszło nam się zetknąć w rejonie specjalnym i wybranym: w Tuszetii na drodze śmierci.

oznacza się jako GEL (Georgian Lari). Żeby ją dostać, trzeba mieć euro lub dolary.

Gruz, gruz... i gruz!

Ołśniło mnie, bo teraz już wiem, dlaczego ten kraj nazywa się Gruzją. Ano wszędzie leży gruz, tu i tam, tak jakby trwała jakaś wielka rozbiórka starych, postradzieckich zabudowań, kupy gruzu wszelakiego są widoczne wszędzie. Do tego walące się drewniane domy

na wsi, dziurawe, często nieasfaltowane drogi, płoty z pogiętej i zardzewiałej blachy, klimat rodem z upadłego już ZSRR. Do tego stare ciężarówki, o których dawno już zapomnieliśmy: ZILy i Kamazy (te jeszcze można w Polsce spotkać). Ale poza tym gruzem i nieporządkiem, tak jakby nikomu nie zależało na sprzątanii i układaniu, widać piękno i bogatą kulturę tego kraju okraszoną wspaniałą, choć prostą gruzińską kuchnią. Największymi ich smakołykami są chaczapuri: placki





chlebowe z serowym nadzieniem, zupa charczo z mięsnymi pulpetami, a dla mnie najwspanialsze były pierożki chin-kali. Mają ogonek, za który trzyma się pierożek rękami, i sakiewkę wypełnioną mięsem mielonym, którą można zjeść dopiero po nadgryzieniu pierożka i wypiciu z niego rosółu. Samego ogonka się nie je, ale ja oczywiście skonsumowa-łem wszystkie, bo było w nich uwielbia-
ne przeze mnie ciasto – zakalec. Chin-kali mogą pływać też w gorącym rosolu i przy takim daniu można zapomnieć o świecie. Gruzini uwielbiają mięso: wołowinę, baraninę, kurczaka i wie-przowinę, stanowi ważny element ich diety.

Wysokogórska Tuszetia Świnie niemile widziane

Tuszetia położona jest w górach Wielkiego Kaukazu, na północnym wscho-dzie Gruzji, przytulona już do Rosji, skąd blisko jest do Czeczeni. Kraję zamieszkują Tuszeci, stanowiący od-dzielną grupę etniczną. Hodują przede wszystkim owce, które pędzą po gór-skich zboczach i po drodze, a napotkane auta i ciężarówki muszą się przeciskać pomiędzy wełnistymi zwierzakami. Ale te owce są skołtunione! Co to, nikt ich tam nie wyczesuje, jak ja mojego pieska Cavaliera? Same uszy czeszę mu przez 20 minut dziennie... Ale Tuszeci zajmują się tylko sprawami praktycz-nymi. Dlatego uwielbiają tam konie, są ważne dla turystów, ale i dla nich samych. Jeśli nie jeździsz tam na ko-niu, nieważne w jakim stylu, to nie żyjesz. To tak jakbyś nie miał konta na Facebooku.

Gruzini często jeżdżą na oklep, a konia traktują jak Ubera. Widziałem jak niejeden zaprawiony alkoholem i trawką gość wychodził w górach z knajpy, zagwizdał i zaraz pojawiał

się przy nim koński Uber. Jeździec wskakiwał tylko na jego grzbiet i trzy-mając się samej grzywy galopował po wyboistej górskiej drodze do domu, jak na złamanie karku. Potem zeska-kiwał, klepnął konia w tyłek, a wierz-chowiec potruchtął sobie na pastwisko. Ot, Mołodycy!

W Tuszetii nie wolno hodować świń i nie je się wieprzowiny. Nie dlatego, że są protesty, bo to jeden z najczyst-szych rejonów na Kaukazie, ale dlatego, że Tuszeci, jak Muzułmanie, źle patrzą na trzodę i to temat tabu.

Do Tuszetii dostaliśmy się samocho-dem z samego Tbilisi, gdzie odebrał nas nasz gruziński przewodnik. W stolicy Gruzji, która bardzo różni się od resz-ty kraju i w ogóle go nie przypomina, bo wygląda jak każde nowoczesne eu-ropejskie miasto (jest czysto i schlud-nie), wylądowaliśmy w środku nocy i zawiezieni przez taksówkarza do lo-kalnego motelu usiłowaliśmy się w nim trochę przespać. Ale od 7 rano zaczęły

walić jakieś wielkie młoty, piły cięły metal, dźwigi zrzuciły bezkształtne metalowe kłamotoy na ziemię i wszystko się trzęsło, wraz z naszymi lichymi łóż-kami, i zgrzytało wokół. Okazało się, że zaraz za naszym oknem było wielkie złomowisko i przerabiano tam maso-wo metalowe elementy, więc ze spania nic nie wyszło. Tak właśnie przywitała nas Gruzja – gruzem i złomem. Ledwie żywi powitaliśmy naszego przewodnika i wgramoliliśmy się do jego Mitsubishi z napędem 4x4. Bez takiego auta albo bez konia lepiej do Tuszetii się nie zapuszczać, dlatego królują tam auta terenowe sprowadzone z Japonii z kierownicą po prawej stronie, co na-daje kolorytu, bo ruch w Gruzji w ogó-le jest prawostronny i kierowca musi się wysilić przy wyprzedzaniu, ale Gru-zini mają taki manewr nieźle opano-wany. Jednak w Tuszetii nie ma mowy o wyprzedzaniu.

Droga śmierci wiedzie do Omalo

To wąska i jedyna droga, nieutwardzo-na, wiodąca z łądu w górską otchłąn, do dziczy i kaukaskiej pustki okry-tej magicznymi chmurami, w któ-rej czujesz, że czas stanął w miejscu. To wspaniałe miejsce na odwyk od zgiełku tego świata i cywilizacji. Prą-du nie ma, energię czerpie się z baterii solarnych, ale podlega ona reglamenta-cji. Najlepiej dowiedzieć się u gospody-ni skromnego domku gościnnego (nie ma tutaj hoteli i moteli), kiedy włączy nam ciepłą wodę i będzie można umyć sobie włosy? Na co dzień mycie zębów musi nam wystarczyć, a potem paciorek i spać. Zmierch zapada szybko, a rano czuć w powietrzu górski chłód i ciężko zwlec się z łóżka.





Błotnista droga jest przejezdna tylko przez około 3 miesiące w roku, a większość turystów – twardzieli, którzy nie boją się nadmiaru adrenaliny we krwi, dąży do swoistego miejscowego centrum: miejscowości Omalo. Droga do niej wiedzie górskimi zboczami, wije się jak wąż po krawędziach, tuż nad przepaściami, ale po pół godziny jazdy w takich warunkach można się szybko przyzwyczaić do ogromnych przepaści i wszelkich niebezpieczeństw. Lęk wysokości jest stłumiony właśnie przez te wielkie przestrzenie, po prostu nie czuć tej wysokości na jakiej wije się droga – serpentyka (około 3.000 metrów n.p.m). Trzeba uważać szczególnie podczas deszczu, który może ulewą zwałić się na drogę i zamienić ją w lepką i śliską breję, zmyć auto z drogi, na małe wodospady, które spadają wprost na przejeżdżające auta, na małe rwące strumienie płynące w poprzek drogi i trzeba wówczas przejechać przez płynącą wodę! Dodatkowo mogą spaść nagle kamienie z obsuwających się górskich zboczy, nie dziwota więc, że wzdłuż drogi położone są małe ołtarzyki ku czci tych, którzy spadli w przepaść. A przy tablicy z imieniem i nazwiskiem stoją kieliszki z czaczą – gruzińską wódką zrobioną z winogron, którą można się poczęstować ku chwale poległego śmiałka i zadumać się nad marnością ludzkiej istoty w porównaniu z dominującym żywiołem nieokiełznanej przyrody. Właśnie po to przyjeżdża się do Tuszetii!

Gruzina weź, gruzina!

Dla nas, z Europy, poruszać się po normalnej drodze w Gruzji jest trochę ciężko. Wyprzedzanie na trzeciego, łamanie wszelkich przepisów to normalka, choć w Polsce też często jest wolna amerykanka w tym zakresie. Zaś jeździć po drodze śmierci należącej do kilku najbardziej niebezpiecznych dróg na świecie – to prawdziwe wyzwanie. Asfaltu nie ma, bo pewnie trudno byłoby go położyć, brak kasy na inwestycje, no i wbrew pozorom asfalt byłby bardziej niebezpieczny, bo niedoświadczeni kierowcy rozpędzaliby się po nim zbyt mocno, aż byłoby dla nich za późno na ocalenie. Poza tym chodzi o naturę, zero ingerencji w nią to chy-

ba credo Tuszetii – stawia na surowość i dzikość, a nie na wygodę i cywilizację. Dlatego trzeba nastawić się na nieustanne wstrząsy. Podczas jazdy rzuca człowiekiem jak w pracującym bębnie pralki. Żeby przejechać przez te wszystkie kamienie, dziury i rozpadliny, żeby móc się wyminąć z innym autem jadącym z naprzeciwka, zwłaszcza z pędzącym z góry ZIŁem z ziemią na pacy, który pochłania całą przestrzeń dla siebie i zwyczajnie nie ma miejsca, żeby pokonać zakręty, których nie da się przejechać za jednym skrzętem kierownicą, żeby wyczuć i kontrolować nieustanne kolebanie się samochodu na boki i żeby przy tym nie przewrócić się w otchłań – najlepiej wynająć Gruzina. Oni mają tę drogę i te warunki we krwi, w genach,



od setek lat ją w końcu pokonują, w tę i z powrotem. My byliśmy w trójkę i nasz kierowca Gruzini. A więc super załoga: „Czterej Pancerni” i ...chciałoby się powiedzieć, że pies, ale go nie było. Mieliliśmy tylko maskotkę: Króliczka, ale robił u nas za psa i towarzyszył nam przez całą drogę i we wszystkich górskich miasteczkach, w których królowały charakterystyczne budowle: domy, wieże obronne i baszty z kamieni układanych jeden na drugim (np. Dartlo), wiszące kładki nad strumieniami i prawosławne monastypy. Ano taka była technologia budowlana w Tuszettii. A Gruzini doskonale znają nasz nieśmiertelny serial o „Czterech Pancernych i psie”, znają kierowcę czołgu Grigorija Saakaszwiliego.

Świńskie życie jak w Madrycie

Reprezentantki trzody chlewnej cieszą się w Gruzji dużą swobodą, biegają gdzie chcą i jedzą to, co znajdą na ulicy, choć są też dokarmiane przez właścicieli. Zwalczanie ASF nie ma więc w Gruzji żadnej szansy na sukces. Dodatkowo Rosja oskarża gruzińskie świnie o szerzenie różnych chorób zakaźnych i że niby zagrażają stabilności ekonomicznej rosyjskich regionów przy granicy z Gruzją. Według Rosjan w Tbilisi w specjalnym ośrodku medycznym zakazane były świnie – do spółki z wojskowymi amerykańkami – do testów nad rozprzestrzenianiem się zarazków, a potem takie świnie wpuszczano do Rosji.

Jednak Gruzini traktują swoje świnie z estymą, nie wolno nikomu ukraść



chrumkającej istoty lub potrafić jej autem na drodze. Jeśli na drodze leży sobie zadowolona locha (a robią tak często lokalne i wychudzone psy), to auto musi ją ominąć, zjechać na pobocze i dać jej spokój.

Użytkowanie trzódki przypomina Polskę za czasów komunistycznych, kiedy kupowało się surowe mięso lub wyręby na targowisku, bez żadnych warunków chłodniczych. Tak samo jest w Gruzji, liczy się świeże mięso, a nie zamrożone lub konfekcjonowane. Nie ma też specjalistycznych ferm komercyjnych, jakie znamy z Europy, a bogatsze rodziny kupują sobie zawsze kilka warchlaków i wstawiają je do zagród farmerów na wychowanie, zabezpie-

czają w paszę, a gdy przyjdzie ich pora – ubijają i jest impreza, którą Gruzini uwielbiają. Do mięsa piją ogromne ilości wina, ale zanim się napijecie, trzeba zawsze wnieść toast, który w wersji gruzińskiej jest długi i podniosły, piją za „naszu Stranu, szto by była szczęśliwa, za babuszkę” i różne takie. Niestety Gruzini lubią długo przemawiać, a człowiek czeka z kieliszkiem w rękę i go suszy.

Popyt na wieprzowinę jest bardzo nieregularny, bo dużo mięsa schodzi w okresie letnim, kiedy przybywa do kraju mnóstwo turystów, dlatego firmy eksportujące świnie do Gruzji – np. z Ukrainy – muszą poradzić sobie z tym problemem. ■

